

PRZEWODNIK KATOLICKI



Kierownik:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcyi: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Adres: Poznań, św. Marcin 69.
Telefon Biura ogłoszeń i Administracyi:
Nr. 3613.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 70 fen., z odnoszeniem do domu 85 fen., ze „Słowem Bożem“ 15 fen. więcej. „Przewodnik Katolicki“ jest zapisany jako „Przewodnik Katolicki“ Ausgabe A, ze „Słowem Bożem“ jako „Przewodnik Katolicki“ Ausgabe B. — Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza.

Nr. 9.

Poznań, dnia 28 lutego.

Rok XXI.

U zwłok ukochanego naszego X. Arcypasterza.

Wśród uroczystego grania dzwonów prastarej katedry poznańskiej zasiadł we wrześniu ubiegłego roku ś. p. X. dr. Likowski jako prawowity następca św. Wojciecha na tronie arcybiskupów gnieźnieńskich i poznańskich od lat ośmiu osieroconego. Wyniesiony na stanowisko arcypasterza oddawał się nadziei, że na tronie św. Wojciecha przetrwa obecną pożogę wojenną i będzie mógł jeszcze sterować archidiecezjami w chwilach lepszej przyszłości. Sam mówił ś. p. X. Arcypasterz przy ingresie swoim do katedry gnieźnieńskiej, że choć nie dostaje mu młodzieńczych sił, młodzieńczej sprężystości, ma przecież dzięki Bogu jeszcze tyle sił, że nie



potrzebuje zastępstwa w obowiązkach swoich; a ile mu sił i łaski Bożej pozostało, w naszej usłudze je użyje. Tymczasem zdrowi i rzeźki ś. p. X. Arcypasterz zaniemógł nagle w przedostatni poniedziałek wieczorem wskutek ataku sercowego. Zdawało się, że z dnia na dzień stan zdrowia się polepsza, że pacjent dostojny stopniowo powraca do sił; — wtem w sobotę w samo południe nastąpił atak ponowny, — a o 7 wieczorem ś. p. X. Arcypasterz oddał Bogu ducha swego. Po krótkich, sześciomiesięcznych rządach Opatrzność przecięła pasmo żywota jego długiego i pracowitego.

I zostaliśmy sierotami! A sieroctwo nasze podwójnie nas boli, że odumarł nasz

ojciec duchowny w strasznie ciężkich i smutnych chwilach.

Właśnie, gdy huczy nawałnica sroga wojny strasznej, gdy gromy biją w domy nasze, gdy przelewają się rzeki łez żon owdowiałych i dzieci, gdy serca nasze przejęte troską o przyszłość narodu, właśnie w chwili dziejowej dla społeczeństwa naszego, rozległy się łkające dzwony, zwiastujące tę przerażającą nowinę: Umarł X. Arcybiskup Likowski! Poległ hetman i ojciec duchowny, tak bardzo potrzebny w obecnej walce!

I jakże tu nie stanąć u zwłok ukochanego Arcypasterza z bolesną zadumą na czole i łzami serdeczną w oku! Serce, które cieniem swoim zagrzewało nas do dobrego, które kochało nas szczerze i pragnęło szczęścia narodu naszego, już bić przestało; ręka, która nam tyle razy błogosławiła, już skostniała w zimnym śmiertelnym uścisku!

Spoczął X. Arcypasterz po życiu pełnem trudu i znoju, po twardej i znużonej, odpowiedzialności pełnej służbie Kościołowi i skolataney naszej sprawie.

Z uczuciem szczerzej wdzięczności przypomnijmy sobie w tej smutnej chwili kilka momentów owocnego żywota zgasłego naszego Arcypasterza.

Po odebraniu w r. 1861 święceń kapłańskich z rąk sufragana X. Brodziszewskiego, był ś. p. X. Arcypasterz przez dziesięć miesięcy wikaryuszem w Kcyni, poczem powołano go na katechetę i nauczyciela języka hebrajskiego do gimnazjum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu; równocześnie mianowano go subregensem alumnatu kandydatów do stanu duchownego przy temże gimnazjum. Ofiarowanej sobie przez X. Arcybiskupa Przyłuskiego w dwa lata później katedry nauk filozoficznych w seminarjum duchownem w Poznaniu nie przyjął, mając zamiar poświęcić się badaniom dziejów Kościoła. W roku 1865 zostaje profesorem historii kościelnej i prawa kanonicznego. Z zapałem oddaje się nowemu polu pracy. Krótko po objęciu urzędu profesor wkłada X. Arcybiskup Ledóchowski na niego urząd regensa seminarjum duchownego. Gdy prawa walki kulturalnej seminarjum poznańskie zamykają, nauki się przerywają, mury seminarjumskie pustoszeją, udaje się, aby nie być bezczynnym, w celach naukowych do Paryża. Nadszedł r. 1886, a z nim koniec walki kulturalnej.

X. Kardynał Ledóchowski zrzeka się godności arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznań-

skiego, a stolica św. Wojciecha otrzymuje nowego pasterza w osobie X. Dindera. W tym czasie ś. p. X. dr. Likowski zostaje kanonikiem katedralnym, a w rok później biskupem-sufraganem poznańskim.

Konsekracja odbyła się 1 maja 1887 roku. Po śmierci X. Dindera sprawował przez siedm miesięcy aż do mianowania X. dr. Stablewskiego arcybiskupem urząd administratora dyecezyi; tenże sam urząd sprawował ponownie po śmierci X. Arcypasterza w końcu roku 1906 aż do roku 1914. Na trudnem tem stanowisku blisko 8 lat wypełniał gorliwie swe nieraz bardzo trudne i uciążliwe obowiązki. Przejeżdżając dyecezye wzdłuż i szerz w podróżach swych wizytacyjnych, wprawiał w podziw nieraz swą wytrwałością w pracy pasterskiej, a przeszło sto kościołów, kaplic i ołtarzy przez niego konsekrowanych, chlubne po wszystkie czasy składać będzie świadectwo o jego gorliwości pasterskiej.

Przecież trudne rzędy nie wyczerpały wszystkich sił ś. p. X. Biskupa. Gorącą opieką otaczał on towarzystwa i bractwa, zakłady dobroczynne ofiarne w nim znajdowały dobroczynię, a choć czas nie pozwalał mu oddawać się w tej mierze nauce, jak to czynił przez długie lata, to przecież i teraz serdeczne miał dla jej objawów zawsze zainteresowanie.

Stolica św. od lat otaczając go swą osobliwą łaskawością, częste dała mu dowody swej przychylności i życzliwości. Wiedząc, że dyecezya mu powierzona w dobrej znajduje się pieczy, nie zawahała się 14 sierpnia roku z. zamianować go arcypasterzem gnieźnieńskim i poznańskim.

Niestety tylko przez czas krótki pozwoliła mu Opatrzność piastować rzędy arcy-pasterskie.

Kiedy stoimy u stóp przeznacznych zwłok ś. p. Arcybiskupa naszego, serca wdzięcznością dozgonną się przejmują za wszystko dobre, które wyświadczył owczarni swojej.

Z żalem serdecznym żegnamy Ciebie, ukochany nasz Arcypasterzu, bo jako kość z kości i krew z krwi naszej na równi z nami czuleś, co nas boli i nam dolega.

Przyrzekamy, że nie przestaniemy błagać Boga, aby po ciężkich trudach i znojach arcy-pasterskiej Twojej pracy dać Ci raczył w chwale swojej wieczny pokój i szczęście bez granic!

Wieczny odpoczynek racz dać duszy ukochanego naszego Arcypasterza Edwarda, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki.

Na zgon Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa.

On zasnął w Panu! Ta wieść hiobowa
W kraju się szerzy; więc klęska nowa
W dniach klęsk i trwogi. Ach! kiedyż,
[Panie,
Będziesz nad nami miał zmiłowanie?
Skarżym się Tobie drżącemi usty:
Arcybiskupi tron znowu pusty.

Ten, który uczył miłości, zgody,
Zasnął, gdy walczą z sobą narody.
I ten cios nowy na nas się wali,
Gdy grody, sioła pożoga pali,
I gdy wieść straszna płynie skroś
[Świata:
Brat musi w walce zabijać brata.

Nasz Arcypasterz, Księżę pokoju,
Odszedł nas w czasach straszego
[boju.
Powiedz tam, Ojczy, zaświadczy u Boga,
Jaka nas gnębi niedola sroga,
Jako się nasi kładą pokotem
Na polach bitew, — powiedz Mu o tem.

Pół roku przeszło, — my znów w żałobie, —
Od Twych owieczek odeszłeś sobie.
Tron zostawiłeś osierocony
I biją znowu, biją ci dzwony;
Lecz nie radośnie, — w snów wiecznych cisze
Srebrny płacz dzwonów dziś Cię kołysze.

My zaś do Boga wznosim błaganie,
Daj Mu w niebiosach odpoczywanie.
Za Jego czyny, za żywot czysty,
Daj Mu o Boże, żywot wieczysty.
Przy Jego trumnie cała kraina
Nuci żałośnie: »Salve Regina«.

Stefania Tuchołkowa.

U grobu św. Kazimierza.

(Na dzień 4 marca.)

Pomiedzy Świętymi, jakich ziemia polska wydała, zajaśniał święty król-wicz Kazimierz, ozdoba Korony i Litwy, orędownik nasz u Bożego tronu. Urodzony dnia 3 października 1458 roku w Krakowie, z ojca Kazimierza Jagiellończyka i matki Elżbiety, miał ten król-wicz polski prawo do korony i władzy. Przecież najstarszy brat Kazimierza świętego, Władysław, zasiadł na tronie czesko-węgierskim, a trzej młodszy bracia: Olbracht, Aleksander i Zygmunt, miłośnicyw Polsce panowali.

Lecz nie o koronie ziemskiej myślał Kazimierz, pociągała go korona niebieska.

Wychowywany przez królową Elżbietę, jedną z najzaczniejszych matek, pod okiem sławnego mistrza i nauczyciela Długosza, od lat najwcześniejszych ćwiczył się w pobożności i bojaźni Bożej. Chłopcieniem będąc nie brał udziału w rycerskich zabawach braci, lecz najchętniej spędzał czas na rozmyślaniu i modlitwie. Częściej go w kościele znajdowano, — powiada o świętym Kazimierz X. Skarga, — niżli w pałacu. Nieraz nocą wymykał się z zamku do kościoła i tu gorąco się modlił i znajdowano go niekiedy w kaplicy królewskiej uśpionego na klęczkach.

To szczególne dziecię królewskie, urodzone w dostatku, na rozkosze i używanie życia, w kwiecie młodości zdeptało stopą nieskalaną chwałę, bogactwa, rozkosze, i obrało żywot, oddany czystości, modlitwie i dobrem uczynkom. »Żadnych uczynków miłosiernych nie opuścił; upadłym i wdowom i sierotom i ukrzywdzonym pomocy rozmaite upatrywał!« Pałając szczególną miłością do Najświętszej Panny, pielgrzymował do Częstochowy i na Jasnej Górze serce swe Królowej niebios złożył w ofierze. Na cześć też Boga Rodzicy napisał hymn, zaczynający się od słów: »Już od rana rozśpiewana chwał, o duszo, Maryjo!...«

Większą część swego życia spędził św. Kazimierz w Wilnie i tu też swego świątobliwego żywota dokonał, dnia 4 marca 1484 roku, licząc lat 26.

W kilkanaście lat po śmierci sławiło wojsko polskie świętego Kazimierza za pomoc cudowną udzieloną przy zwycięstwie nad Moskwą pod Połockiem. A gdy zaczęły się mnożyć cuda u grobu król-wicza i lud zaczął uważać go za świętego, kapituła wileńska rozpoczęła w Rzymie starania o zaliczenie król-wicza w poczet Świętych. Gorące pragnienie narodu spełniło się w roku 1604. W tym to bowiem roku papież Klemens VIII zaliczył Ka-

zimierza do rzędu Świętych i nakazał obchodzić dzień 4 marca jako dzień św. Kazimierza.

Nie ma już w Wilnie zamku królewskiego, położonego u stóp Góry zamkowej, w którym niegdyś mieszkał i życia dokonał św. Kazimierz, król-wicz polski.

Lecz dotąd stoi w Wilnie świątynia Pańska, do której biegał święty król-wicz i w kornej modlitwie czyste swe serce ku Bogu wznosił.

Świątynia ta należy do najpiękniejszych kościołów wileńskich i nosi nazwę katedry pod wezwaniem św. Stanisława.

Jak wiadomo z dziejów Litwa dopiero w XIV wieku przyjęła wiarę świętą, głównie za sprawą naszej królowej Jadwigi, która poślubiając litewskiego księcia Jagiellę, za warunek postawiła chrzest pogańskiej jeszcze Litwy. Na nawrócenie na łono Kościoła ziemi litewskiej zaczęły się wznosić niebawem kościoły. Do najstarszych zalicza się właśnie katedra ufundowana w Wilnie, stolicy Litwy, przez Władysława Jagiellę 1387 roku, a poświęcona przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, Bodzantę.

Katedra stanęła na gruzach świątyni pogańskiej. Na miejscu pogańskiego ołtarza stanął wielki ołtarz. A do dziś dnia zachowała się pieczara z czasów dawnej świątyni, w której, według tradycji, kapłani pogańscy przechowywali węże, czczone za święte.

Z katedrą wileńską łączy się szereg chwil historycznych. Widziała ona w swych murach prawie wszystkich, od Władysława Jagiellę poczynawszy, królów polskich; była świadkiem ślubów i pogrzebów królewskich; modlili się w niej sławni wodzowie, dostojnicy, uczeni. Niestety nawiedzały ją także pożary i liczni wrogowie, jak Krzyżacy, Szwedzi, Moskale, od których niemało ucierpiała. Odbudowywana kilkakrotnie, poraz ostatni w 1801 roku, przedstawia się wspaniale. (Zobacz obrazek na str. 96.)

Po bokach kaplice. Do jednej z nich najpierw kierujemy nasze kroki — bo to kaplica świętego Kazimierza. (Zob. obrazek na str. 96.)

Przez piękne drzwi o kracie złoconej, dzielące od nawy kościoła, wchodzimy do kaplicy i za chwilę klęczymy u grobu Świętego. Z piersi wyrwa się westchnienie:

»Święty Kazimierzu Jagiellończyku, klejnocie korony polskiej najcenniejszy, przebłagaj Boga za nami!«

Oczy nasze wzruszone spoglądają na czarną, srebrem okutą trumienkę, zawierającą relikwie świętego Kazimierza.

Na trumience stoi srebrny posążek Świętego z lilią i krzyżem, a niżej w srebrnej oprawie wisi obraz. Obraz to trójreki św. Kazimierza, który w dwóch



Święty Kazimierz, królewicz polski.

kielicha kwiatu, osadzonego na wysrebrzonym orle z rozpostartymi skrzydłami. Z kazalnicy tej przemawiał niegdyś złotousty i światobliwy ksiądz Skarga.

Na ścianach bocznych znajdują się obrazy pędzla sławnego malarza holenderskiego, Dankersa, odnoszące się do św. Kazimierza. Jest tu wyobrażony cud wskrzeszenia u grobu Świętego zmarłej dziewczeczki Urszulki, cud, który stał się krótko po śmierci św. Kazimierza. Drugi obraz przedstawia otwarcie trumny świętego królewicza w sto dwadzieścia lat po śmierci, kiedy ku zdumieniu znaleziono ciało zupełnie niezniszczone a nawet ubranie nie zmieniło barwy.

Trumnę otwierano później jeszcze kilka razy, a to w celu udzielenia cząstek relikwii różnym osobom i stowarzyszeniom. Tak na usilne prośby posłano cząstkę relikwii królom Michałowi Korybutowi, Janowi Sobieskiemu, Augustowi III. Udzielono ich również Zakonowi Maltańskiemu do Rzymu i Towarzystwu Młodzianów przy jezuickim kościele w Mechlinie, w Belgii.

Jeśli z dalekich krain proszono o cząstkę relikwii świętego królewicza polskiego, z jakimże gorącym nabożeństwem czczono go i sławiono na ziemi, co go wydała i wykarmiła! Dowodzą tego liczne kościoły na ziemiach naszych stawiane ku czci świętego Kazimierza. Litwa za szczególnego obrała go sobie patrona, opiekuna i obrońcę i na dzień swego Patrona tłumnie spieszy do grobu Świętego, wzywać pomocy.

Skarga powiada:

»A tem więcej modlitwie jego za nas ufajmy, iż jest krew nasza, domownik nasz, królestwa tego syn i miłośnik ludu swego, wielkie więc o nas staranie ma przed Najwyższym.«

Imię św. Kazimierza, postarosłowiańsku Każemir, oznacza: rozkazuje pokój.



Katedra w Wilnie.

prawych rękach trzyma lilie, a w lewej różaniec. Według podania, malarz znalazłszy, że namalowana przezeń ręka nie jest taką, jaką być powinna, pokrył ją farbą i namalował inną. Gdy jednak pierwsza ręka wciąż była widoczną, uznał to za cud i taki trójreki obraz ofiarował do katedry. Działo się to około roku 1520, kiedy królewicz Kazimierz został policzony w poczet błogosławionych przez papieża Leona X.

Budowę kaplicy świętego Kazimierza rozpoczął król polski Zygmunt III, a Władysław IV ją dokończył, jak to objaśnia napis na zewnętrznej ścianie, umieszczony na marmurowej tablicy. Kaplica św. Kazimierza należała wówczas do najbogatszych i najpiękniejszych w kraju. Marmury sprowadzano do niej z Włoch, a piaskowce z Karpat i Szwecji. Jaśniała cała od srebra i złota. Oświecały ją kosztowne lampy szczerozłote, ofiarowane przez królowe polskie: Cecylię Renatę i Konstancję. Cenne obrazy zdobiły ściany. — Większa część tych kosztowności, drogocennych naczyń i sprzętów poszła później na zasilenie wyczerpanego wojnami skarbu za Jana Kazimierza, dużo zrabowali Szwedzi. Lecz kaplica, ogołocona z bogactw i ozdób, dziś jeszcze podniosłe sprawia wrażenie. — W niszach stoją posągi posrebrzane wszystkich królów z rodu Jagiellonów, a w jednym z narożników piękna ambona w kształcie



Kaplica w katedrze wileńskiej, w której spoczywają zwłoki św. Kazimierza.

O, święty królewicu polski, bądź nam orędownikiem pokoju u Bożego tronu. Niech za twoją przyczyną zapanują swoboda i wolność na ziemiach polskich, które straszna wojna zamieniła w gruzy i zgłiszczą.

Klejnocie korony polskiej najcenniejszy, przebłagaj Boga za nami!

A. K.

DZIEJE LEGIONÓW.

I.

Twórcóm legionów polskich, walczących po stronie austriackiej przeciw Rosyi, przyświecała zdaje się myśl wskrzeszenia legionów dawniejszych generała Dąbrowskiego.

Legiony te powstały po trzecim rozbiórze Polski w r. 1797 dzięki inicjatywie Jana Henryka Dąbrowskiego. On to pośpieszył najpierw do Paryża i porozumiewał się z rządem francuskim, udał się do naczelnego wówczas wodza wojsk francuskich, Napoleona, przebywającego na ziemi włoskiej. Tu w mieście Medyolanie za zgodą Napoleona zawarł Dąbrowski umowę z rządem Lombardyi (północnej



Henryk Dąbrowski,
twórca legionów polskich z roku 1797.

części Włoch), na mocy której utworzył wojsko polskie, nazywane *Legionami Polskimi*. Legiony te miały pomagać Lombardczykom w walce o niepodległość, za co Lombardczycy obiecywali uznawać Polaków za braci, przyznawali im prawo obywatelstwa lombardzkiego i wolności powrotu do swej ojczyzny. Na znak braterstwa na epoletach nosili legionieści napisy w języku włoskim: »Wolni ludzie są braćmi!«. Zresztą mundury legionistów miały być takie, jak w wojsku polskim, tylko z kokardą francuską, jako oznaką, że walczą obok Francji. Ubiór legionisty składał się z granatowej kurtki i pantalonów, oraz czapki. Poszczególne bataliony różniły się między sobą barwą wyłogów. Pierwszy batalion odznaczał się wypustkami karmazynowymi, guzikami i szlifami srebrnymi, strzelcy nosili wyłogi zielone, szlify i guziki złote.

Dąbrowskiemu przy tworzeniu legionów pomagał gorliwie poseł *Józef Wybicki*. Legiony miały być zarazem szkołą przyszłego wojska polskiego. W styczniu 1797 roku wydał Dąbrowski odezwę do ziomków, wzywającą wszystkich braci rodaków, by pośpieszyli pod sztandar legionów. Na wezwanie Dąbrowskiego stawili



Andrzej Niegolewski,
bohater z pod Sommo - Sierry.



Legionista z walk pod Sommo-Sierrą.

się polscy żołnierze i oficerowie, służący w wojskach nieprzyjacielskich i ochotnicy z wszystkich stron Polski. Przybyli również najznakomitsi wojskowi polscy, jak generał Kniaziewicz, Rymkiewicz, Kosiński, Zabłocki, Chłopiński i inni.

Legionieści pod dowództwem Dąbrowskiego walczyli we Włoszech, dopomagając Francji we walkach przeciwko Austrii i Włochom.

Walczyli jednak w tej myśli, że wkrótce powrócą do Polski i ojczyznę drogą z niewoli oswobodzą.

Dąbrowski chciał bowiem przez Węgry wejść do Galicji, tamże wywołać powstanie i na Austryaków uderzyć. Tak jak mówi piosenka:

Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za twoim przewodem
Złączym się z narodem!



Bitwa pod Sommo-Sierrą.

Plany Dąbrowskiego spełzły na niczem. Legiony pozostały we Włoszech i tu walcząc odznaczyły się męstwem w bitwach pod Civita Castellana, Gaeta i wielu innych. W dniu 3 maja 1798 r. zajęły Rzym. Tłumy Rzymian, zgromadzone na ulicach wiecznego miasta, przypatrywały się ciekawie jasnowłóym, roslým synom Polski, wstępującym przy odgłosie mu-

zyki na Kapitol¹⁾, gdzie do legionistów przemówił Dąbrowski: »Stanęliście u szczytu góry, na której od wieków sława jaśniała. Ona i wam towarzyszy. Pomnijcie, w jakim dniu wstępujecie tutaj, w dniu drogiej dla nas pamiątki (to jest w rocznicę konstytucyi, nadanej narodowi w dniu 3 maja 1791 roku w Warszawie). Niech godło sławy i miłości kraju w sercach waszych na zawsze zostanie!»

Legionistów pomieszczono w klasztorze Ara Coeli, znajdującym się przy kościele tegoż wezwania. W dniu 8 maja obchodzili legioniści uroczyste święto patrona Polski w kościele św. Stanisława, założonym przez Stanisława Hozyusza, biskupa warmińskiego, z pomocą Anny Jagiellonki i króla Stefana Batorego. Jeszcze drugą uroczystość święcili nasi legioniści w Rzymie. Senat rzymski sprowadził z Loreto chorągiew turecką, zdobytą przez Jana Sebieskiego, którą król ofiarował do domku Matki Boskiej Loretańskiej, i ofiarował ją Dąbrowskiemu. Chorągiew ta towarzyszyła legionom, po śmierci Dąbrowskiego przechowywano ją w Warszawie, skąd ją później wywieziono do Petersburga.

Podczas gdy legionami we Włoszech dowodził Dąbrowski, *generał Kniaziewicz* utworzył tak zwaną *Legię Naddunajską* i na jej czele walczył zwycięsko w Niemczech. Tymczasem Francya zawarła pokój 1801 roku w Luneville i nie potrzebując już pomocy legionów, za krew przelaną zapłaciła im czarną niewdzięcznością. Chcąc się pozbyć legionów, część ich wysłała na San Domingo (na wyspie Haiti, między północną a południową Ameryką) przeciw zbuntowanym murzynom. Z legionistów tych powróciło do Europy kilkunastu oficerów i około 200 żołnierzy, reszta zginęła w krwawych walkach z murzynami, lub zmarła na żółtą febrę. — Mimo to w trzy lata potem, znów na znak dany przez Napoleona, *generał Zajaczek* utworzył nowe legiony, tak zwaną *Legię Północną*, która odznaczyła się walecznością pod *Toszewem* i *Gdańskiem*. Zapali radość ogarniała serca polskie na widok zwycięstw Napoleona. Zdawało się wszystkim, że bliskie już spełnienie nadziei i Polska powstanie wolna. Pokój, jaki zawarł Napoleon w Tylży 1807 r., rozwiął błogie nadzieje.

Leż ten »bóg wojny«, jak cesarza Francuzów nazwał Mickiewicz, nie długo trwał w pokoju. Chciwy władzy i sławy w rok po pokoju tyłżyckim rozpoczął nową wojnę z Hiszpanią, krajem sąsiadującym z Francją. Podbicie Hiszpanii okazało się trudnem, walki bowiem utrudniała górzysta okolica i zaciekle obrona Hiszpanów.

Na tę wojnę hiszpańską wziął ze sobą Napoleon legiony. Polacy poszli niechętnie, bo czuli, że wojna to była niesłuszną, prowadzona przeciwko narodowi katolickiemu i broniącemu swej niepodległości. Bili się jednak jak lwy i okryli sławą nieśmiertelną przy zdobyciu miasta *Sarragossy* i wawozu *Sommo-Sierry*, gdzie szczególnem męstwem odznaczyli się pułkownik *Andrzej Niegolewski* i *Jan Kozietulski*. Działo się to w roku 1808. Walki w Hiszpanii trwały lat kilka, podczas tego Napoleon inne jeszcze toczył wojny.

W roku 1809 Austria wystraszona zwycięstwami oręża francuskiego, wypowiedziała wojnę Napoleonowi. Jedna z armii austriackich pod dowództwem arcyksięcia Ferdynanda uderzyła na Księstwo Warszawskie. Tu czekały ich nasze legiony, (których część tylko walczyła w Hiszpanii), pod wodzą

księcia Józefa Poniatowskiego i ukochanego generała Dąbrowskiego. Szcześnie sprzyjało orężowi polskiemu. Książę Józef wkroczył do Galicyi i całą ją z rąk austriackich oswobodził.

Upojony zwycięstwami Napoleon, trzęsący całą Europą, zapragnął jeszcze pokonać Rosyę i wydał jej wojnę. Był to pamiętny rok 1812. Jakże pięknie mówi o nim Mickiewicz, który jako czternastoletni chłopiec patrzył na przemarsz wojsk napoleońskich przez Litwę:

O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju!
Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
A żołnierz rokiem wojny...

Odżyły błogie nadzieje Polaków na widok świetnych wojsk dążących na północ, na pokonanie Rosyi:

Wojna! wojna! Nie było w Litwie kąta ziemi,
Gdzieby jej huk nie doszedł...

Wszyscy pewni zwycięstwa wołają ze łzami,
Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami!

Pełne wiary w zwycięstwo wojsko polskie pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego walczyło znowu przy boku Napoleona. Część tego wojska tworzyły waleczne, wypróbowane już w boju pułki legionów, wraz z generałem Dąbrowskim i Kniaziewiczem na czele. Niestety wyprawa na Rosyę skończyła się pogromem wojsk francuskich, straszną klęską pod *Berezyną*. Wierni przysiędze Polacy osłaniali odwrót Napoleona, brali udział w tak zwanej »walce ludów« pod Lipskiem, gdzie zginął wódz naczelny, książę Józef Poniatowski i dopiero w 1814 roku powrócili na dobre do kraju. Powracających gorącym sercem witała Warszawa.

Za lata bojów, stoczonych po obcych ziemiach, za tysiące poległych, za morze krwi wylane przy boku Francji, legiony nie odebrały zapłaty żadnej. Przeciwnie, niejedna karta w dziejach legionów mówi o niewdzięczności Francji i gorzkiej zapłacie.

Tem droższe były legiony Polsce. I do dziś dnia żyją w sercach naszych i dziejach pamiętne legiony, które część imienia polskiego i chwałę oręża polskiego rozniosły po całym świecie. Żyją w pamięci te rycerskie zastępy, które na obcej walcząc ziemi służyć tylko chciały własnej, tej najdroższej i rodzonej. Żyje pamięć ich poświęcenia i wielkiej miłości ojczyzny.

A. K.

Na co zważać należy przy wyborze zawodu dla młodzieży?

IV.

W dzieciach się odradzamy. To też przez miłość własną chcielibyśmy widzieć je szczęśliwe i życzymy im dobrze. Ponieważ w rękach rodziców i opiekunów spoczywa możliwość sprowadzenia na nie pomyślności, dla tego też oni znać powinni warunki uszczęśliwienia swych dzieci.

W trzech poprzednich artykułach staraliśmy się objaśnić naszych czytelników co do sposobów zapewnienia synom przez danie im odpowiedniego zawodowego przygotowania znośnej przyszłości. Dziś wskażemy na obowiązki matek w przygotowaniu tak swych córek, aby same na chleb zarabiać umiały, i aby przez ich działanie nastąpiła poprawa w stosunkach całego naszego społeczeństwa. Czy się to dotąd powszechnie działo prawidłowo? Czy matki

¹⁾ Kapitol jest to jedno ze siedmiu wzgórz, na których zbudowany Rzym. Pamiętne jeszcze z pogańskich czasów. Stała tu świątynia bożka Jowisza. Dziś znajdują się piękne galerie obrazów i rzeźb.

wytknęły sobie zawsze rozsądny cel i obmyśliły plan przysposobienia córek do samodzielnego zarobkowania na przypadek, gdyby nie poszły za mąż, lub czy wdrożyły je do czynnej, rozsądnej, zapobiegliwej pomocy późniejszemu mężowi w prowadzeniu czy to rolniczego, czy też rzemieślniczego lub kupieckiego procederu i gospodarstwa? Ogólnie wzięwszy, wyznać trzeba, że mało jest wśród społeczeństwa naszego rodzin, gdzieby wychowaniu i przygotowaniu córek taki umiano dać kierunek, aby później same były szczęśliwe i w ognisku domowym umiały rozniecać w kółło siebie zalety, oparte na zdrowym pojmowaniu potrzeb naszych. Przygotowanie córek do późniejszego stanowiska idzie po omacku. Jedne matki rozumieją, że zadanie swe mądrze spełniają, gdy córki chronią od jakiejkolwiek zawodowej pracy i wogóle od ciężkich obowiązków. Patrząc z niewysłowioną dumą i lubością na rozwijające się wdzięki swych latorośli, czekają na pojawienie się przyszłego zięcia, a córki na męża, który ma je uszczęśliwić. Takie matki gotują sobie i swym córkom po większej części wielkie zawody. Inne pozwalają wprawdzie córkom zarobkować, ale tylko dla chwilowego zaspokojenia niedostatku, bez planu, mogącego dać trwale podstawy utrzymania. Skutki jednego i drugiego pojmowania mszczą się zazwyczaj dotkliwie. Otwierają się później matkom oczy, ale dopiero wtenczas, gdy skrzywione drzewko trudniej sprostować. Próżniactwo spowodza upadek moralny. Dotknięte niem istoty widzimy włóczące się nie tylko wieczorami, ale nawet za dnia, nie tylko w niedziele i święta, ale i w powszednie dni po ulicach mianowicie większych miast.

Spuśmy zasłonę na przykry ten obraz a zastanówmy się raczej nad sposobami zawodowego wykształcenia córek, jak je pojmują inne narody, więc i szczęśliwsze od nas narody.

Zacznijmy od wskazania na przygotowanie dziewcząt w różnych działach pracy w gospodarstwie rolnem. Pierwszą mistrzynią winna tu być matka. Ona, jeżeli jest praktyczna, nauczy córkę postępowego chowu drobiu, obchodzenia się z nabiałem. Zapozna ją z umiejętnym wyzyskaniem ogrodu warzywnego, ze sporządzaniem różnych konserwów, kompotów, soków i napoi owocowych, ze sztuką kucharską, uwzględniającą zawartość poszczególnych pokarmów pod względem ilości białka, żelaza, cukru, mączki, dających zdrowie i siły człowiekowi. Matka udzieli córce wiadomości co do obchodzenia się z lnem, konopiami i z bielezną.

O ile matka nie jest w stanie dać córkom w robotach, połączonych z gospodarstwem rolnem potrzebnego przygotowania i wykształcenia, powinna je oddać do zakładów, taką nauką się zajmujących. A gdzie to niemożliwe do przeprowadzenia, trzeba je umieścić w domach wzorowych gospodyń, gdzieby kolejno jeden dział zajęć po drugim poznać miały sposobność. Uporać się z tem winna córka przed zamążpójściem. Zyska na tem późniejsze małżeńskie pożyte, przysporzy się domowi grosza, a co nie mniej ważne, podniosą się dobre obyczaje w rodzinach.

Wskazać jeszcze musimy na potrzebę wyposażenia córek w biegłość w innym kierunku. Gospodynie nie umieją sobie często zdać sprawy z wydatków. Mówią, że im się pieniądze „gdzieś podziały”, że się „rozleciały”. Nie będzie się to powtarzało, jeżeli córki nauczą się zawsze prowadzić zapiski co do dochodów i wydatków domowych. Gdy to ogólnie nastąpi, zapanuje u nas szanowanie grosza, rozsądna oszczędność a za tem dobrobyt. Tu znów przypomnieć musimy matkom obowiązek wczesnego

zapoznania córek i wogóle dzieci z wprawą w polskiem wypisaniu się i w uzupełnianiu wiadomości przez czytanie pożytecznych książek i pism polskich.

Cośmy powiedzieli o potrzebie i sposobach zawodowego kształcenia córek włościańskich, odnosi się tak samo do dziewcząt w rodzinach komorniczych, wyrobniczych. Czy zostają w domu, czy idą w służbę, zapoznawać się powinny stopniowo z wszystkimi zajęciami kobiecemi. W stosunku służebnym może się dziewczyna pod kierownictwem praktycznej gospodyni wiele nauczyć, byle pojmowała pracę jako warunek, zapewniający jej przyszłość. Oczywiście, bez przestrzegania zasad uczciwości i moralności, bez dbania o dobro pracodawców, nie daleko zajdzie dziewczyna. Z drugiej strony potrzeba baczności, by nie wchodzić w stosunki służebne do domów, lekceważących zasady dobrych obyczajów i życie religijne. Dziewczyna powinna ciągle mieć w pamięci, że *bez cnoty nie ma trwałego szczęścia*.

Stosunki tak się dziś w świecie ukształtowały, że nie tylko mężczyźni, ale i każda bez wyjątku kobieta przygotować się musi do zawodowej pracy. Dbać o to trzeba we wszystkich stanach. Przykazaniem tem przejęci być winni nawet rodzice, opływający chwilowo we wielkie dostatki.

Prąd czasu sprawił, że w tak nazwanych wyższych stanach uznano zasadę dania córkom lepszego wykształcenia, ale często tylko dla popisu. Skrzywione pojęcia wywołały tam zrozumienie, iż czyni się zadość obowiązkowi dobrego wychowania, jeżeli córka nauczy się przy pozdrawianiu ładnie odświeżyć, z szykiem dygnać, zgrabnie tańczyć i z gustem się ubrać; dalej jeżeli nabierze wprawy w bębnięcie na fortepianie, choćby nie posiadała wcale słuchu muzycznego, i gdy przez czytanie romansów posna świat ze złej strony. Sposobami temi ma córka zasłużyć sobie na miano „wykształconej” i „dobrze wychowanej” panny; ma ośnić otoczenie. Jak często wychodzą z ust tak płytko przygotowanych córek skargi na nudy! Jak często przychodzą takie „lalki” w smutne położenie wyciągania później ręki po pomoc do innych! A niestety tak fałszywe zrozumienie przygotowania do życia zakrada się nawet do rodzin wcale nie miennych. Ogląda powściągnięta kobiecie, ale obok niej praktyczne wychowanie. Zdana uczełwa praca nie hańbi, choćby i najwyżej w społeczeństwie stojącej kobiety. Za młodu nauczyć się więc powinna córka, wyręczania nie tylko matki, lecz w części i ojca w zajęciu zawodowym.

Z potrzeby kształci się coraz więcej w ostatnim czasie córek na mistrzyni w szwalniach, magazy-nach strojów a nawet na rzemieślniczkach, także na książkowe i korespondentki. Przepisy rządowe domagają się, o ile chodzi o praktyczne zawody, prawidłowego przygotowania i zdania następnie sprawy z nauki przez składanie egzaminów na pomocnice i mistrzyni. Zaleca się, aby dziewczęta szczerze przykładały się do przygotowania i do nabycia przez egzamin patentu. Informacji o wymaganiach komisji egzaminacyjnej udzielają ebek Izbrzemieślniczych związane u nas w tym celu Towarzystwa, kierowane przez życzliwe i ze sprawą tą należycie obeznane osoby. Dotąd mało jeszcze u nas rozpowszechnione pojęcie o znaczeniu i konieczności składania owych egzaminów.

Przez wojnę ubędzie nam we wielu zawodach męskich sił, zastąpić je mają i powinny kobiety. Nastąpi to, jeżeli matki przez praktyczne wychowanie córek ku temu grunt należycie przygotują.



Car rosyjski Mikołaj i brat jego wielki książę Mikołaj Mikołajewicz.

Nasze obrazki.

Car rosyjski Mikołaj i brat jego wielki książę Mikołaj Mikołajewicz.

Obecnie panujący car rosyjski Mikołaj II, syn Aleksandra III, urodził się 1868 roku; na tron wstąpił 1 listopada 1894 r. Ożenił się z Alicją, księżną niemiecką, hesko-darmsztadzka, z którą ma cztery córki i syna Aleksandra. Za Mikołaja II Rosya prowadzi już drugą krwawą wojnę. W roku 1904—1905 walczyła z Japonią, która Rosji zadała klęskę, a obecnie toczą się krwawe zapasy z Niemcami, Austrią i Turcją, w których Rosyanom też szczęście nie bardzo służy.

Głównodowodzącym wojsk rosyjskich w obecnych walkach jest brat cara, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz. (Zob. na obrazku po prawej stronie cara). On to zabrał się po niepomysłnej wojnie japońskiej do zaprowadzenia ładu, po-



Generał francuski Pau.

ządku i karności w wojsku rosyjskiem. I zdaje się, że żelazną ręką wiele zrobił. Nim jednak zdołał ukończyć dzieło, t. zw. reorganizacji armii rosyjskiej, wybuchła obecna wojna, która wiele jeszcze wykazuje braków w wojsku rosyjskiem.

Generał francuski Pau.

Czytaliśmy w ostatnich tygodniach w gazetach wiele o tymże generale. Jedni twierdzili, że wyjechał do Rosji, by wręczyć wielkiemu księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi w imieniu rządu francuskiego order wysoki, inni utrzymują, że głównodowodzący armii rosyjskiej powołał go na dowódcę jednej z armii rosyjskich, którym zdaje się, brak dobrych wodzów. Generał Pau odznaczył się w wojnie francusko-niemieckiej r. 1870/71 i waleczność swoją przypłacił utratą prawej ręki.

Mimo podeszłego wieku należy on jeszcze dzisiaj do najdzielniejszych generałów francuskich.

Utrzymują, że obok Joffra jest najtęższą głową w armii francuskiej.



Arcyksiążę Karol Franciszek Józef, następca tronu austriackiego.



Ś. p. Józef Chłapowski, były patron Kółek Rolniczych.

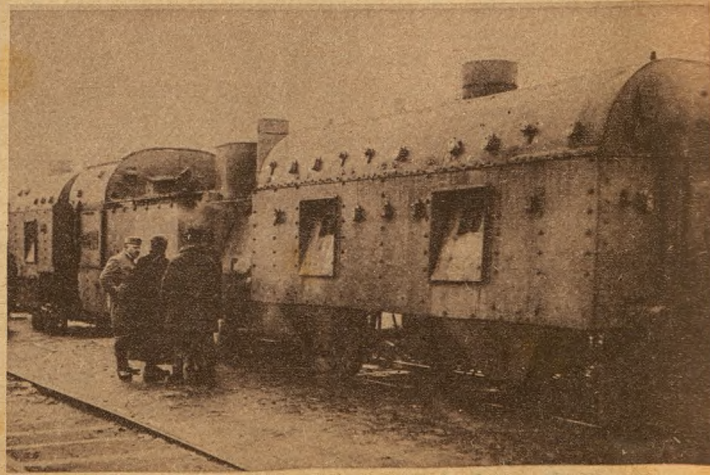


Ś. p. X. Kozłowicz, prob. krekowski; um. 4 lutego.

Ś. p. Józef Chłapowski, były patron Kółek Rolniczych.

W sobotę, dnia 13 b. m., rozstał się z tym światem po kilkunastu latach cierpienia ś. p. Józef Chłapowski, właściciel dóbr Rzegocina w powiecie pleszewskim, oraz były patron Kółek Rolniczych. Śmierć obywatela tego pokryje żałobą przedewszystkiem szerokie sfery naszego włościaństwa wielkopolskiego, dla którego w ciągu swego pracowitego żywota okazał się być opiekunem najtroskliwszym, budzicielem i przewodnikiem najlepszym. Mimo wątpliwego zdrowia ś. p. Józef Chłapowski przez długie lata spełniał w sposób niezmiernie dodatni czynności wicepatrona Kółek Rolniczych powiatu pleszewskiego, gdzie przyczynił się do ogólnego podniesienia się tamtejszego włościanina. Później, w roku 1900, powołany na odpowiedzialny urząd patrona Kółek (po ustąpieniu pierwszego patrona ś. p. Jackowskiego), rozwinął na tem nowym stanowisku niezwykle ożywioną, obfitującą w dobre owoce działalność. Dziesięć lat

(Ciąg dalszy »Naszych obrazków« w Dodatku.)



Pociągi opancerzone.

(Ciąg dalszy »Naszych obrazków«.)

dzierzył ster Kółek Rolniczych, jeżdżąc z zebrania niemal na zebranie i pracując z pełnem zaparciem. Owoc tej 10-letniej działalności patronackiej streszcza się dobitnie w następujących liczbach: obejmując patronat miał 216 Kółek wraz z 8000 członków, ustępując zaś, oddał swemu następcy 361 Kółek, w których było zorganizowanych 17 tysięcy członków.

Arcyksiążę Karol Franciszek Józef, następca tronu austriackiego.

Po tragicznej śmierci arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Serajewie został Karol Franciszek Józef pretendentem do korony austriackiej. Nowego następcę tronu widzimy rozmawiającego swobodnie z żołnierzami, którzy się odznaczyli w walkach ostatnich z Rosyanami.

Pociągi opancerzone.

Kolej żelazna odgrywa w obecnej wojnie rolę pierwszorzędną, zarówno w kraju jak i na terenie nieprzyjacielskim. Wojska jednak, wkraczające do kraju nieprzyjacielskiego, liczyć się muszą zawsze z tem, że nie zastaną dróg kolejowych, że przeciwnie, wszelkie urządzenia kolejowe, ułatwiające przesuwanie wojsk zastaną gruntownie zniszczone. Ponieważ wojska potrzebują ustawicznie dowozu amunicji, prowiantu i t. p., przeto pierwszym zadaniem jest zbadanie istniejących ewentualnie jeszcze dróg kolejowych względnie pobudowanie nowych. Zbadanie stanu rzeczy w tym względzie przypada w udziale specjalnym kompaniom kolejowym, które mają do dyspozycji automobile. Służba wywiadowcza na automobilu jednak połączona jest z różnemi niedogodnościami raz, że przywiązani są niejako do dróg bitych, szosowych, odkrytych, powtóre, że z tych właśnie względów grozi niebezpieczeństwo strzałów ze strony ludności miejscowej. Bez wątpienia natomiast najpewniejszy środek do odnośnej służby wywiadowczej stanowią pociągi opancerzone. Lokomotywa i wagon pokryte są płaszczem z blachy stalowej, chroniącym przed pociskami z karabinów zwykłych i z karabinów maszynowych.

Taki »pancernik kolejowy« obsadzony jest zazwyczaj przez żołnierzy z piechoty i posiada nadto karabiny maszynowe, co razem wzięwszy, tworzy pewną siłę zbrojną, która pewnie spełnić może swoje zadanie wywiadowcze, niż wystawione na ogień nieprzyjacielski automobile.

Lecz nie tylko do służby wywiadowczej nadają się znakomicie pociągi opancerzone; nieocenione przysługi oddać mogą także przy dowożeniu amunicji i żywności tam zwłaszcza, gdzie okolica jest niepewna.

Bogata ciotka.

Pan Górski umarł. Był to człowiek anielskiej dobroci, lecz pozostała po nim wdowa wcale aniołem nie była. Sąsiedzi twierdzili nawet, że istnym była szatanem, tego jednak nie zawsze można wierzyć...

Pan Górski posiadał wielki skład kolonialny — biednym pożyczał pieniądze i to na możliwie wysokie procenta, a po śmierci jego prowadziła wdowa interes ten jeszcze o wiele lepiej. Lecz nagle sprzedała sklep — ludzie zaś twierdzili, że jest tak bogatą, że może żyć tylko »z pieniędzy«.

Niektórzy mówili, że spekulacje jej nie udały się, i że sklep sprzedać musiała, ale to były naturalnie tylko plotki, pochodzące z zazdrości.

Pani Górską opuściła miasto W. i udała się do M., małego miasteczka, w którym mieszkała jedyna jej siostra, żona sekretarza Norskiego. Dziwnem

było jedynie to, że o siostrze przypominało jej się dopiero teraz, przez jakie bowiem dziesięć lat nie o niej wiedzieć nie chciała.

Pan sekretarz Norski miał liczną rodzinę i bardzo szczupłe dochody. Żona jego pracowała od rana do późnej nocy — szyla, gotowała, prała, uprzętała, a była tak dobrą, że żaden biedny nie zapukał daremnie do drzwi jej domu. Dzieci, których było siedmioro, kochały rodziców serdecznie, uczyły się dobrze i wszyscy byliby się czuli bardzo szczęśliwymi, gdyby nie wieczny brak pieniędzy.

Pewnego burzliwego wieczora jesiennego dał się słyszeć ostry głos dzwonka, w następnej chwili wbiegł pan sekretarz do kuchni i zawołał:

— Zgadnij, kto przyjechał? Twoja siostra Górską.

— Wielki Boże! — jęła sekretarzowa. — Tej nam jeszcze potrzeba!

Na środku saloniku stała wysoka, chuda postać wdowy w czarnej, długiej żałobnej sukni.

— Jak się masz, Ludwiko? — rzekła pani Norska. — Po coś tu przyjechała?

— Bardzo serdecznie witasz siostrę, — odpowiedziała wdowa szyderczo. — Nie cieszysz się z mego przybycia?

— O, naturalnie, ale przyjechałaś tak niespodziewanie...

— Mam dosyć wielkiego miasta. Zostanę u was aż do śmierci.

Pani Norska przerażona, spojrzała na męża.

— U nas tak ciasno... — zaczął nieśmiało pan sekretarz.

— Nie potrzebuję salonów, wstawcie tu łóżko, to mi wystarczy.

— Ale jak przyjdą goście...

— Biedni ludzie nie potrzebują przyjmować gości! Ja mogłabym przyjmować, a nie chcę!

— Dzieci, chodźcie przywitać ciotkę!

Cała siódemka weszła i wykonała rozkaz ojca.

— Wszystkie wasze? — spytała ciotka.

— Tak!

— No, to nie dziw, że nie macie czasem co w garnek włożyć! Ja miałabym za co używić tuzin dzieci, a nie mam ani jednego.

I wdowa została i zamieszkała w saloniku. Ale przyjemnym gościem nie była. Wtrącała się do wszystkiego, nawet do aktów pana sekretarza, szpiegowała dzieci, buntowała je i podburzała jedno na drugie. Nie ufała nikomu, podejrzewała każdego o zabieranie jej nici, chustek, okularów i t. p., które zawsze znajdowała w jakim pudle i grymasiła na wszystko, co jadła.

Ale dziwna rzecz, jak wszyscy mieszkańcy miasteczka stali się nagle uprzedzającą grzecznyymi dla państwa Norskich! Piekarz i rzeźnik otworzyli pani sekretarzowej nieograniczony kredyt i kupey kolonialni przysyłali sami towary, bez załączenia rachunków!

Najstarsza córka ich Anna, na którą dotąd żaden młody człowiek nie zwracał uwagi, stała się bohaterką wszelkich zabaw — młodzi ludzie oświadczyli, że nie znają lepszej i pilniejszej dziewczyny i składali jej na wyścigi holdy. Nie trwało też długo, a Karol Relewicz, młody i przystojny kupiec, od dawna cel marzeń Anny, oświadczył się o nią i dwa miesiące później odbył się ślub młodej pary. Ciotka podarowała Annie sześć starych łyżek srebrnych.

Znajomi chwalili ciotkę, że nie dała majątku Annie.

— Po co! — mówili — po jej śmierci dostanie i tak z 50 000 marek!

Karol Relewicz musiał przyjąć dwóch pomocników. Sklep zapelniony był kupującą publicznością — dotychczas nie wiele miał dochodu, ale jako mąż bogatej panny Norskiej zaczął wkrótce nie tylko spłacać długi, ale nadto układać pieniądze. Nie upłynęły dwa lata, a jego sklep stał się najpierwszym w mieście.

Wdowa po panu Górskim mieszkała już teraz 8 lat u swej siostry. Zestarzała się trochę i grymasiła coraz więcej, tak że czasem siostra jej rady sobie nie wiedziała, aż pewnego dnia, siedząc za długo wieczorem w altanie, zaziębła się i kilka dni później umarła.

Zaraz po jej śmierci znaleziono na biurku list następującej treści:

»W pudle pod kanapą mam pieniądze. Połowę dostanie moja siostra — połowę Anna. Otworzyć pudło po moim pogrzebie.«

Państwo Norscy rozczuleni, wyprawili świetny pogrzeb, poczem otworzyli pudło i znaleźli w niem 400 marek.

— Tylko tyle? A pogrzeb kosztował 500!

Anna z płaczem ujęła rękę męża.

— Nie gniewaj się, Karolu — prosiła, — ja doprawdy winną nie jestem.

— O co mam się gniewać?

— Że nie zostało nic po ciotce Ludwice! Wiem, że nie byłbyś się ożenił ze mną wiedząc, że nie dostanę ani grosza! Oszukałeś się na mnie, ach, a ja cię tak kocham!

Ale Karol przycisnął żonę do serca i ucałował czule zapłakane oczy.

— Nie kochanie, — rzekł, — nie oszukałem się wcale! Poznałem wnet, że żeniąc się z tobą, zyskałem skarb prawdziwy — tobie też, a raczej ciotce zawdzięczam, że jestem dziś bogatym człowiekiem! Więcej mi ciotka dać nie mogła! Po.

Gawędy Janka Obłeciświata.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Oj, nie łatwo to dzisiaj być Obłeciświatem. Żądają, żebyś wszędzie był, widział wszystko, tu i owdzie poglaskał sękatym, naprawił co złego, a z drugiej strony, gdy co od serca napiszesz, to temu i owemu nie w nos, ba, są nawet tacy, co się gorszą czasem Gawędą. Raz nie podoba się, że wspominam o kawkach, które urządzają panie Ziemiarki, to znowu wiejskie gospodynie nie rade, że jednej lub drugiej z nich wytknąłem obojętność dla naszego »Przewodnika« lub »Poradnika gospodarskiego«, temu się zdaje, że ujadam na lud wiejski, innemu znowu, że chętnie miejskim łykom buty szyję, jeden wzdryga ramionami, czytając moją opowieść o »wykłym« z pod Jarocina, drugi rumieni się niepotrzebnie i fałszywie z powodu opisu moich doświadczeń z flaszeczką w łóżku, trzeci uważa, że nudzę przesadnymi opowiadaniem o zabobonach — i tak dalej, i tak dalej. Jakaś jejmość pisze mi, że nie myśli już czytać takich »klepanin« i woli sobie niemiecką gazetę zapisać. Ktoś inny donosi »szanownej redakcji«, że takich »pierdołów« to nawet baby pod płotem słuchać nie chcą. Oba te miłe liściki nie podpisane. To nieładnie strzelać do kogoś z za płotu. Trzeba nie być tchórzem, lecz mieć

odwagę podpisać swoje nazwisko, gdy się komu takie słodkie słówka prawi. Owa jejmość z pewnością polską skórę nie dawno dopiero nosi na grzbiecie, skoro jej tak spieszo do niemieckiej gazety. A ten drugi dobrodziej, czemu czytał moją Gawędę właśnie »babom pod płotem«? Pocieszam się zresztą, że i on się jeszcze nawróci; zanim się nauczy pisać poprawnie po polsku do »szanownej redakcji«, to mu tymczasem i mózg stęgnie i będzie na niejedną rzecz patrzył poważniej.

Koniec końcem, widzicie, kochani państewko, że to nie lekki kawałek chleba być Obłeciświatem i pisać Gawędy. Pomimo, że nie brak mi przyjaciół i przyjaciółek które mnie bronią życzliwie przed napastnikami, tuż myślę o tem, żeby rzucić w kąć pióro, pożegnać się na zawsze z czytelnikami, zapisać się do bractwa cichej śmierci, wziąć paciorki do ręki i usieść na przypiecku, by przygotować się na śmierć sprawiedliwą. Może i tak uczynię.

Tymczasem jednak muszę spełnić, com zapowiedział w ostatniej Gawędzie. Mam przecież jeszcze rozprawić się z tymi ciemnymi, zabobonnymi ludźmi, co to nawet Świętych Pańskich do swoich gusł wciągają. Nie pisałbym już o tych głupstwach, gdyby nie to, że w czasie obecnej wojennej zawieruchy w domach pozostały przeważnie niewiasty, a one to zawsze, uczciwszy ich dostojność, więcej skłaniają się do wiary w zabobony; a gdy obecnie niejedna z nich jeszcze ma męża, brata lub ojca na wojnie, to chwyta się jak tonący brzytwy każdego środka, po którym się spodziewa, że drogiego biedaka uchroni od kulki i śmierci. Takim cudownym sposobem ma być list z nieba zesłany. List z nieba to przecież nie hetka petelka, mianowicie, gdy go pisał nie było kto w niebie, lecz jeden ze starszych aniołów, to jest św. Michał archanioł. Tylko wierzyć mi, kochani czytelnicy, i wy, drogie czytelniczki, że gdyby taki list był napisał nawet jeden z najmłodszych aniołów, toby w nim nie było takich głupstw i niedorzeczności. Cóż to n. p. ma za sens, gdy Jezus, Syn Boga żywego, przykazuje »pralatom wszystkim duchownym oraz i świeckim szlachetnego stanu wiernym chrześcianom, aby wierzyli w święty Kościół katolicki rzymski, aby dzień niedzielny święcili, robót żądanych nie robili, chociaż najmniejszych korzeni nie kopali w ogrodzie!« Czy tego dopiero teraz mamy się nauczyć z listu archanielskiego? Czy już nie uczą się tego małe dzieci w katechizmie? Takich niedorzeczności pełno jest w tym liście. Byłby to za wielki honor, gdybym ich więcej jeszcze miał przytaczać. Za moich lat młodych, gdy ktoś nabajał dużo ni w pięć ni w dziewięć i potem pytał, co się o tem myśli, zwykliśmy byli mówić: »Właził na gruszkę — zjadł pietruszkę«. Przypominały mi się te słowa, gdy przeczytałem owe banialuki w liście z nieba.

Gorsza rzecz, że ten, co się wydaje za św. Archaniola Michała, pisze bzdury, niezgodne z wiarą. Otóż czytam, że ktoby ten list miał przy sobie, ma go koniecznie dać innym do przeczytania i przepisanie, a ten »choćby miał grzechów jak w morzu piasku, odpuszczone mu będą«. Więc to nowość: nie Sakrament Pokuty ani żal za grzechy, jeno przepisanie listu odpuszcza grzechy. Co tu bardziej podziwiać, głupotę czy bluźnierstwo? Albo — kto ten list przepisze, temu pioruny szkodzić nie będą, ten bez spowiedzi nie umrze itd. Mój Boże, słyszałem ja nieraz na kazaniu, jaka to trudna sprawa z wytrwaniem w dobrem aż do śmierci, ile to się człowiek musi namodlić, nabiedzić, aby sobie tę łaskę zapewnić. A tu od razu proste lekarstwo:

Przepisz list archanielski, a wślizgniesz się do nieba, sam nie wiedząc jak. Któżby nie wiedział, że to niemądry wymysł, jakoby naigranie się ze świętej wiary naszej. Puknijcie się w głowę, kochani czytelnicy, i zastanówcie się przecież chociażby przez jedno oka mgnienie, czy podobną jest rzecz, aby Pan Bóg swoje wielkie laski takimi głupimi listami światu oznajmiał.

Ale ów cudaczny (nie cudowny) list z nieba zawiera jeszcze jedną obietnicę, odpowiednią na czas wojny. Otóż podobno kto ten list przy sobie nosić będzie, tego żadna kula nieprzyjacielska nie ugodzi ani go zabije. Pewnie dla tej głównie obietnicy poczeiwe, choć zabobonne żony, przepisywały list po kilkadziesiąt razy i posyłały je mężom na pole bitwy. Bo też list archanielski podaje dowód na skutek tej obietnicy: Chcesz się o tem przekonać, uwieś ten list psu u szyi czy u ogona i strzelaj do niego, a zobaczysz, że ujdzie bez szwanku. Niby to dowcipnie pomyślane. Bo albo pies będzie cenny, i wtedy nikt tej próby na nim nie będzie robił, albo też będzie to pies galan, na którego i kulki szkoda, takiego to i bez wieszania listu ten, kto ma po temu naturę, zgładzi ze świata choćby za pomocą kłonicy, albo też odda go takiemu panu, którego słusznie zowią byclem.

Przyznam się jednak, kochani państewko, że radę, by list niby z nieba zesłany psu wieszać do ogona, uważam za strasznie bezczelną i niegodziwą. To ma być uszanowanie dla rzeczy świętych?! Wiedocznie jakiś figlarz, który sobie powiedział, że ciemni ludzie i w największe głupstwo wierzą, wymyślił ów niemądry list. I nie omylił się. Głupi, którzy się rodzą, chociaż ich nikt nie sieje, jego koncept przyjęli za prawdziwe słowo Boże. Ale pozwolili przytem zakpić z siebie w niemilosierny sposób. Bo oto powinni byli z tego żartu, żeby ów list wieszać psu do ogona, domyślić się, że cały ten list to szopka. A tymczasem oni okazali się tak ciemnymi, że im nawet taka niegodziwa rada nie zakrzeszała ognia w oczach.

Gdy te słowa piszę, słyszę, jak mój Sękaty w kącie wierci się i trzesze. Tak on zawsze robi, gdy ma ochotę skończyć komu na plecy i tam sobie nieco pohulać.

— Cicho, mój przyjacielu! Po co się fatygować?! Takich zacofanych ludzi to i tak już żal, po co jeszcze ty się masz znęcać nad nimi. Nie, śmiać się tylko i śmiać z ich głupoty. I wam, kochani czytelnicy, to samo radzę. Gdy się spotkacie z takimi, co wierzą w te archanielskie listy, to się z nich wyśmiejcie, wyszydźcie ich i wydrwicie niemilosiernie; może się szyderstwa ludzkiego wylekną ci, którzy ani przyznaniem Bożem od zabobonu odstraszyć się nie dadzą ani nie chcą przyjąć rozsądnego pouczenia o grzeszności takich guseł. Co zrobić macie z takimi listami, gdyby wam się do rąk dostać miały, to chyba sami wiecie. Na co garniarz zostawił dziurę w piecu? Na to, aby do niego kłaść śmiecie rozmaite. Do pieca więc, i to zaraz, z takimi i podobnymi pismami, choćby w nich sto razy pod przysięgą pisano, że w cudowny sposób zesłane zostały papieżowi, lub że znaleziono je na grobie samego Pana Jezusa.

A powiedzcie też „bobon”-ym prostaczkom, że święty Archanioł Michał ma pilniejszą robotę, niż pisanie listów; jest przecież stróżem całego Kościoła, i to teraz w takich ciężkich czasach, więc dobrze musi swoją anielską głowę łamać, by odwrócić od Kościoła szkody, które się zewsząd na niego walą. I jakbym to miał pogodzić ze świętą

wiarą, że ten wysoki duch niebieski wyrwa sobie pióra ze swojego archanielskiego skrzydła, zaczyna je i pisze list, w którym znajdują się rzeczy niezgodne z tą nauką, którą Pan Jezus na świat przyniósł. Tfu! na bok z pokusą! Alboś jest porządnym chrześcianinem-katolikiem i wtedy wierzyć musisz, co Pan Bóg objawił i tak, jak to Kościół święty do wierzenia podaje; alboś jest człek zabobonny, odrzucający prawdziwą wiarę, a przyjmujący za prawdę śmieszne gusła, i wtedy to chyba jakiego znachora uznający za swojego papieża, — no, wtedy to ja cię znać nie chcę, ani gadać z tobą nie będę.

A tom się rozmachał dzisiaj o zabobonach. Już dawno się do tego zabierałem. Ale myślałem, że przecież ludzie się ockną i sami od tych głupstw się odwrócą. Tymczasem gdzie się ruszę, tam pokazują mi listy z nieba, przysyłają je w kopertach, a nawet najpoważniejsi ludzie, jako to dawny mój przyjaciel Mikołaj z nad Noteci, piszą mi, że te listy zamieniły się w istną plagę, przeciwko której mam koniecznie „zmobilizować, jak się to teraz w czasie wojennym często mówi, Sękatego.

Mam nadzieję, że ludzie sami przyjdą do rozumu i że mój Sękaty, że użyję znówu wojennego wyrażenia, będzie mógł zostać „neutralnym”.

Zawsze bowiem jeszcze wierzy, że dusza ludzka chętna jest do poprawy i nie chce ginąć w ciemności, lecz rwie się do światła, —

uniżony Wasz sługa i przyjaciel

Janek Obłectówiał.



Z dyecezyi.



— Eksportacja zwłok ś. p. X. Arcypasterza dr. Likowskiego z pałacu arcybiskupiego do katedry odbyła się w środę po południu o godzinie 4 przy licznych udziałach duchowieństwa i rzesz wiernych. Skoro najdroższe zwłoki zostały złożone na katafalku, odśpiewało duchowieństwo niezapomnianą żałobną.

Potem wygłosił krewny ś. p. X. Arcypasterza, X. prałat i dziekan Okoniewski z Buina, mowę pogrzebową, po której duchowieństwo odśpiewało rytuałem przepisaną pieśń.

W czwartek o godzinie 10¹/₂ odprawiało duchowieństwo wigilię a o godz. 11 odbyła się uroczysta Msza św. za spokój duszy ś. p. X. Arcypasterza, po której X. prof. dr. Hozakowski, członek Kapituły metropolitalnej, poezował z ambony zwłoki ś. p. X. Arcypasterza. Po odprawieniu uroczystego „Castrum Doloris” i odśpiewaniu ostatnich modlitw, odprowadzono zwłoki do kaplicy Najw. Maryi Pańny, gdzie zostały złożone w grobowcu Arcybiskupów guzieńskich-poznańskich.

Obszerny i szczegółowy opis z ilustracjami pogrzebu ś. p. Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza umiemy w przyszłym numerze „Przewodnika Katolickiego”.

— Na posiedzeniu Przewodnej Kapituły metropolitalnej w Poznaniu odbył się we wtorek dnia 23 lutego r. b., uroczysty akt instytucji X. dr. Jedzinka, nominata-biskupa, na proboszcza Kapituły i katedry poznańskiej.

— We wtorek dnia 16 lutego oddał Bogu ducha ś. p. X. Jubilat Antoni Cybichowski, proboszcz Cerekwieki, przeżywszy lat 78. — Niech odpoczywa w pokoju!



Wiadomości bieżące.



Rozmiary spustoszeń w Królestwie Polskiem

zostały teraz w przybliżeniu stwierdzone. Wynik tych dochodzeń jest wprost straszliwy, bo dotąd naliczono w Królestwie osiem tysięcy gmin wiejskich, które wskutek wojny zostały mniej lub więcej spustoszone. Wiadomość ta widocznie głęboko poruszyła wszystkie cywilizowane narody, bo teraz już

także w Austrii utworzył się komitet w celu niesienia pomocy ludności Królestwa Polskiego, a wśród bratniego narodu czeskiego hasło ratowania ginących pobratymców polskich przyjęte zostało z wielkim zapalem. Obok Szwajcaryi i Ameryki najżywiej zajmują się losem nieszczęśliwych rodaków naszych Włochy. W Medyolanie odbyło się pierwsze

walne zebranie komitetu »dla Polski«,

w którego skład wchodziły najwybitniejsze osobistości ze świata naukowego i politycznego: profesorowie, posłowie, senatorzy. Tutaj wybrano komitet wykonawczy, który ma się zająć zbieraniem składek, a w toku rozpraw zaznaczano, że przysły kongres europejski musi sprawiedliwie ustalić losy polskiego narodu. Aby zaś wśród szerokich kół ludności włoskiej wywołać należyte zrozumienie dla sprawy polskiej, postanowiono w większych miastach wygłaszać wykłady o Polsce i urządzać manifestacje na rzecz Polski.

Sejm pruski

ukończył w sobotę ogólne narady w komisji, podczas których mawiano różne sprawy, mające związek z wojną, jako to następstwa stanu oblężenia, cenzurę gazet i listów, akcyę zapomogową dla Prus Książęcych i inne. W toku rozpraw tych, których treści ogłaszać nie wolno, przedstawiciel Koła polskiego niejednokrotnie zabierał głos, aby wytaczać skargi i żądania ludności polskiej. W poniedziałek odbyło się znowu posiedzenie w pełnej Izbie, gdzie streszczono przebieg obrad, a w komisji potem przystąpiono do drugich obrad nad etatem, które pewnie zabiorą sporo czasu, poczem dopiero nastąpią ostateczne obrady w pełnej Izbie. Koniec obrad sejmowych nastąpi wskutek tego pewnie dopiero po 6 marca.

Odwrotem Rosyan

zakończyła się, jak już wspominaliśmy, wyprawa półmilionowej armii niemieckiej przeciwko wojskom rosyjskim w Prusach Królewskich. Jak teraz głosi główna komenda niemiecka, cała dziesiąta armia rosyjska generała Sieversa została zniesiona, przeszło 100 tysięcy ludzi z 7 generałami dostało się do niewoli, 300 armat i bardzo wiele materiału wojennego wpadło w ręce wojsk niemieckich.

W walkach, jakie się tu toczyły, zajęli Niemcy Tauragi, Płock i Bielsk i pobili Rosyan pod Raciążem i Kolnem. Wskutek cofnięcia się Rosyan, linia bojowa przesunęła się ku Grodnui, Osówcowi i Łomży.

W środkowej części wschodniego frontu

panuje wciąż jeszcze spokój. Widocznie Niemcy nie nacierają tutaj na Rosyan, czekając na wynik walk na obu skrzydłach zjednoczonych armii.

W Galicyi, Karpatach i na Bukowinie

toczyła się za to walka z największą zaciętością. Połączone wojska niemieckie i austriackie zajęły Nadwornę, Kołomyję, Czerniowce i Stanisławów i wyparły Rosyan w kierunku Tarnowa, nad Dunajec i poza rzekę Seret.

Nad granicą serbską

znowu rozpoczął się ruch. Austriacy ostrzeliwali Białogród i stoczyli ze Serbami kilka potyczek pod Milanowcem, Grodzite i nad Dunajem, które jednak nie miały większego znaczenia.

Na tureckim terenie walki

ostrzeliwały angielskie i francuskie okręty wojenne forty cieśniny dardanelskiej, ale, jak zapewniają Turcy, bez skutku.

Na zachodnim froncie

toczył się bez przerwy bój nadzwyczaj zacięty, a szczególnie w okolicy Yperu i Arras oraz w Szampanii i Wogezach. Francuzi wystąpili do boju z wielką siłą i odnieśli niejedną dość znaczne korzyści pod Perthes, Combres a także pod Arras, chociaż przypłacili je ofiarami w poległych i jeńcach. Natomiast wojska niemieckie walczyły z powodzeniem pod Yperu i St. Eloi, a szczególnie we Wogezach, gdzie zajęły Lusse, Hohrod, Broetzel i Widenthal.

Na morzu

zapowiedziana od 18 b. m. przez niemieckie władze marynarskie akcyja łodzi podwodnych przeciwko angielskim statkom

handlowym, nie zaznaczyła się jeszcze w szczególny sposób. Donoszą wprawdzie o zatopieniu pięciu parowców handlowych, dwóch francuskich i trzech angielskich, przyczem w jednym wypadku zginąć miało trzech ludzi, ale wiadomości te nie pochodzą z urzędowego źródła.

Tymczasem także rząd holenderski zaprotestował przeciwko zatopianiu okrętów handlowych bez poprzedniej rewizji, a rząd niemiecki odpowiedział na protest Stanów Zjednoczonych, obstając przy tem, że w obronie ludności swej przed ogłodzeniem, chwycić się musi wobec Anglii najsurowszych sposobów walki. Angielski minister marynarki znowu zapowiedział, że teraz dopiero Anglia rozpocznie walkę na morzu i że swej strony użyje bardzo ostrych środków. Wobec tego lękać się należy, że walka morska stanie się jeszcze straszliwszą od walki lądowej i zawziętość walczących jeszcze się wzmoże.

Między Grecyą a Turcyą

zatarg, o którym wspominaliśmy, został jednak zażegnany. W miejsce dotychczasowego nowy poseł grecki, dr. Streit, udał się do Carogrodu.

Przeciwko Chinom

zwróciła się obecnie Japonia, korzystając z ogólnej zawieruchy wojennej, i zażądała daleko idących praw w Mandżurii i Mongolii. Rząd chiński uznał żądania japońskie jako zamach na samodzielność państwa i odrzucił je, wobec czego Japonia wyznaczyła Chinom termin, do którego mają się ostatecznie rozmyślić.

O stanowisku Włoch

obiegają w ostatnim czasie najróżniejsze pogłoski. Z wielkiem zaciekawieniem śledzono wobec tego obrady parlamentu, który się znowu zebrał. Tymczasem prezes ministrów, Salandra, oświadczył, że rząd powtórzyć może tylko to, co poprzednio zapowiedział, iż Włochy na razie nie włączają się do walki.

— **Poznań.** Zebranie Tow. matek »Zdrowie« odbędzie się w niedzielę dnia 28 lutego o godzinie 5½ po południu na małej sali Domu Katolickiego, w powózku I piętro. Wykład wygłosi p. dr. Bronisław Szulczewski na temat: »Wpływ wojny na choroby dziecięce«. Szanownych członków prosimy o jak najlichniesze i punktualne przybycie. Zarząd.

Nowe wydawnictwa.

* »Ćwiczenia w polskim pisaniu.« Konieczny dodatek do elementarza. Ułożył Jan Suchowiak. Poznań 1914 r. Nakładem Rady Narodowej, skład główny Biuro Straży.

Jest to zeszyt o 48 stronach, gotowych do pisania, z przepisaniem wzorami, metodycznie ułożonemi. Począwszy od wstępnych ćwiczeń pisma podaje autor głoski polskie małe, potem duże, zlewając je w odpowiednie wyrazy; następują zdania w trzech, dwóch, wreszcie na jednej linii. Od zdań przechodzi się do pisania powinszowań i krótkich listów, których jest siedm. Materiał ujęty krótko, lecz całkowicie, bo zeszyt przeznaczony dla wielkiej rzeszy dzieci naszych, które w szkole nie uczą się polskiego pisania.

Ćwiczenia są uzupełnieniem i pomocą przy domowej nauce czytania, a można ich używać równolegle z elementarzem lub też poza nim. Na pozór skromna ta praca przyniesie duże korzyści, ucząc młodzież naszą w łatwy sposób używania polskiego pisma, czego jej, niestety, tak często niedostaje. Cena tego zeszytu Ćwiczeń jest bardzo tania, bo tylko 15 fen. Nabywać można w każdej księgarni lub wprost z Biura Straży, Poznań (Posen), ulica Wilhelmowska 1.

Poradnik prawny.

G. G. w P. Za miesiąc, przez które mąż na wojnie się znajduje, podatku rządowego płacić nie potrzeba, komunalny tak. — Ojciec musi płacić podatek.

Z. M. 100. Zmusić Pana do przynależności do towarzystwa określonego nikt nie może. Prawa takiego nie ma.

J. Str. z O. Jeśli sprawa się ma tak, jak Pan ją przedstawia, w takim razie niechaj córka Pańska skarży gospodarza domu o wydanie swych mebli. Gospodarz wprawdzie ma prawo zafantowania mebli, ale tylko mebli należących do osoby najmującej mieszkanie. W tym wypadku osobą najmującą jesteś Pan — a nie córka.

Skrzynka do listów.

— S. P. Mówi się zwykle Starogard, choć niektórzy piszą Starogród.